

Numer
pojedynczy 15 ct.

ISKRA

Numer
pojedynczy 15 ct.

Czasopismo dla wszystkich, illustrowane.

„Goniec“ i „Iskra“ wychodzą każde po dwa razy na miesiąc, w czwartki — raz w cztery razy. Prenumerata na obydwa pisma wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W poznańskim i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylii, Australji i innych krajach zaoceanowych 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należności przesyłać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji „Gonca“ i „Iskry“ we Lwowie, ulica Kraszewskiego I. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesyłać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych*. Listy powinny być frankowane. Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora. Za odoszenie do mieszkania numerów, dopłaca się roznosicielowi drobną kwotę co miesiąc.

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski.

Chyba jeszcze...



- Pamiętaj, nie igraj z ogniem, bo się tak poparzysz, że się żadnem lekarstwem nie wyleczysz... Ja to wiem z doświadczenia...
- Ja się też sama leczyć nie będę nigdy, ale poszukam sobie doktora do leczenia...
- Nie bój się! i oni już zmądrzeli — chyba jeszcze jaki homeopata...

Od Administracji.

Szanownych pp. abonentów zalegających w prenumeracie, prosimy usilnie o odnowienie bieżącej i zalegającej prenumeraty, gdyż zaległości takie są dla wydawnictwa bardzo uciążliwe i po prostu krzywdę jego interesom wyrządzają. Zwracamy też bliższą uwagę pp. prenumeratorów w Ameryce zamieszkałych i prosimy ich o odsełanie zaległej prenumeraty, bo osobna z nimi korespondencja jest kosztowna.

Wszelkie pieniężne należności prz słać należy w liście rekomendowanym, lub przekazem pocztowym: **Do Administracji „Gońca” i „Iskry” we Lwowie ul. Kraszewskiego liczba 23.**

Z kwiatka na kwiatek...

— Po gwiazdce.

O pani Marji hrabinie Badeniowej małżonce naszego namiestnika, można śmiało powiedzieć, że nie jednej ubogiej rodzinie we Lwowie, zgotowała niespodziewaną gwiazdkę... Urządzona loterja gospodarska i wenta w ogromnej sali lwowskiego „Sokola” kosztowała panią namiestnikową wiele trudów, zabiegów i zapewne nieprzyjemności, bo bez tych ostatnich nie dojdzie się do najszlachetniejszego celu — ale rezultaty z nich były świetne!... Piękne i delikatne ręce nadobnych pań naszych gromadząc pieniądze za sprzedane przedmioty, otarły dno łez i rozweseliły w wigilijny dzień oblicze u tych, co ciężko pracują, lub nie mogą pracować, a jednak żyć muszą i... uśmiechnąć także czasem się powinni, zwłaszcza, gdy dla wszystkich zamożniejszych rodzin jest dzień wesela i radości... Ta loterja gospodarska i wenta trwająca przez trzy dni przedświąteczne, były ogromnie ożywione i przedstawiały oryginalny, barwny i nadzwyczaj zajmujący widok.. Zauważano niezwykłą ilość rogaczy przysyłanych na fanty, lub do sprzedaży... Niektórzy mężowie lwowscy omijali te piękne okazy z pewnego rodzaju niepokojem i indygnacją... Panie przyglądały im się z ciekawością, z melancholijnym uśmiechem i złośliwie spoglądały na swoich towarzyszy pielgrzymki ziemskiej. Usłyszeliśmy też taką rozmowę:

— Mamo, dlaczego rogacze są symbolem złamania wiary małżeńskiej — przecież to są poczciwe zwierzęta?

— Właśnie dlatego, że są za poczciwe...

— Z polsko-amerykańskich niw uszczknięte z „Echa” w Buffalo.

* Polski olbrzym J. Błociński pokazuje się obecnie w muzeum w Milwaukee — posiada on 7 stóp $6\frac{1}{2}$ cala wysokości.

* W New Yorku zdarzył się znow przykry wypadek, dowodzący, jak nienormalnym jest rozwój naszej najmłodszej generacji w Ameryce.

Trzynastoletni chłopiec Józef K. zakochał się (!?) w 11 letniej córeczce pana Bł., a gdy na jego wyznania dziewczynka niewiele zważała, małoletni kochanek postanowił przemówić do niej argumentem bardziej skłonnym.

Dnia 10 listop., gdy wszystkie dzieci polskie zebrane na naukę niedzielną oczekiwały przed kościołem polskim przy ulicy St. Anton, małoletni awanturnik przystąpił do swej boh-danki i... strzelił do niej z rewolweru. Trafił, jednak, nie w nią, ale w jej towarzyszkę, córeczkę wdowy pani Jak...

Dziewczynka została ranna dość niebezpiecznie.

Małego łotra aresztowano i dopiero, gdy rodzina rannej dziewczynki na prośby wspólnych znajomych odstąpiła od skargi, wypuszczono za kaucją 1000 dol.

Oby ten wypadek stał się surową przestrogą dla chłopca, który przez nierozwagę i głupotę mógł zwichnąć całą swoją przyszłość!...

* Z jedną z dwóch!...

Oryginalną przygodę miał w tych dniach ni polak Antoni R... Na jeden skarżyły go do sędziego że im czule przy-

Jak wiadomo, prawo w Ameryce z takimi sprawami nie żartuje, to też zbyt kochliwy Antoni znalazł się w ambarasie... Wreszcie oświadczył, że żałuje swych błędów i gotów je zgładzić. Ożeniłby się nawet z obiema skarżąciami, gdyby tylko... prawo na to pozwalało! Tak, gotów jest... wybrać jedną.

Takie rozwiązanie tej trudnej sprawy uznane zostało za najmożliwsze. Po namyśle tedy Antoni R... wybrał jedną ze skarżących go dziewcząt: 19-letnią Marję Sz...

Ażeby mu przypadkiem ochota od żeniaczki nie odeszła, ze sądu odstawiono go razem z wybraną do City Hall, gdzie ceremonia ślubna została niezwłocznie dokonana.

Druga skarżąca została biedaczka... na koszu!

— Z Ameryki.

W Pittsburgu wstąpiła do klasztoru miss Katarzyna Drexel, młoda panna, posiadaczka majątku wynoszącego 5 milionów dolarów.

Dziewiętnastoletnia córka milionera Lestera, w Chicago piękna blondynka, uciekła z młodym i biednym chłopcem.

W Bostonie zaczęła wychodzić gazeta redagowana, wydawana i drukowana przez kobiety i o kobietach tylko pisząca.

W Wilmington Del. żona robotnika Fitzgerald urodziła dziecko o dwóch głowach i dwóch sercach; inne członki są pojedyncze. Matka umarła.

Najwyższy kapłan mormonów Hancock został aresztowany w Payson jako oskarżony o zamordowanie pani Hatch i jej 32-letniego syna, wyznawców mormonizmu. Hancock przyznaje się, że to uczynił, ale był tylko wykonawcą kary niebios, ponieważ syn z matką utrzymywał nieprawie stosunki.

W Blue Springs, Mo. 30 zamaskowanych kobiet z najlepszych sfer towarzyskich zrobiło napad na miejscowy klub wieczorem. Słaba pięć, nbrojona należycie, odpędziła swych mężów od kart, a następnie potłukła butelki z winem, wódką i piwem. Strata w trunkach wynosi około 1.000 dolarów. Napastniczki należące do towarzystwa wstrzemięźliwości, działały z pobudek moralności.

Dwanaście dziewcząt z Toronto, Ont zwabionych ogłoszeniami o korzystnej pracy na Zachodzie, wyjechało pod przewodnictwem ajenta do Chicago. Ztamąd zostały zawiezione do Colorado, w okolice Denver i umieszczone w odludnej farmie leśnej. Tam je zbeszczeszczono i katowano. Po dwóch, czy trzech miesiącach pięć z pomiędzy dziewcząt zdołało uciec. Co się dzieje z pozostałymi? — nie wiadomo.

Bnfetowa w jednym z hotelów w Quenstown w Anglii, piękna panna Fitzgerald, wyszła za mąż za młodego milionera amerykańskiego Dupont, który bawił chwilowo w Anglii.

W New Orleansie istnieje kompanja asekuracyjna pod dyrekcją kobiety.

Zmarła niedawno w San Francisco p. Crocker, posiadała 15 milionów dolarów osobistego majątku.

W New Yorku kobieta wynalazła ostatnio nowego systemu tramwaj elektryczny.

— Proces Modrzejewskiej w Ameryce.

Gazety angielskie donoszą, że znakomita nasza artystka bardzo żalnie swego związania się z trupą dramatyczną aktora Bootha, z którą od kilku tygodni daje przedstawienia i zamierza nawet, podobno, wystąpić przed sąd o rozwiązanie umowy i zwolnienie jej od dalszych występów.

Zapytywano o powód, Modrzejewska objaśniła, iż takowym jest postępowanie Bootha „nieprzyzwoite i nie-dżentelmeńskie”.

Booth odpowiada na to, że on, i nasza artystka mogliby już mieć wnuki i, że powód podany przez Modrzejewską... nie ma racji.

W tym oryginalnym sporze, zawyrokuje sąd!

Złowroga piękność.

Przekład z angielskiego E. H.

przez autorkę „Miłość jego życia”

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 51 „Gońca”).

Był to Rokeby Danvers i Tollemache, ten sam młody człowiek, z którym Rokeby rozmawiał w cieplarni

— Devereux! — zawołał Danvers. — Zkądżeś się tu wziął do licha?

— Mógłbym ci toż samo zadać pytanie, odrzekł śmiejąc się Dave; jakież wabik ma dla ciebie Książęca ulica?

— O, na to łatwa odpowiedź; lecz o pół do czwartej rano znajdować się na Piccadilly, to rzecz nieprzyzwoita.

— Bez wątpienia; szczególnie kiedy prowadzi do wykrycia cudzych sprawek tajemnych, lecz nie myślę zadawać niedyskretnych pytań.

— Możesz zadawać jakie ci się podoba, moj chłopcze. Chodź z nami, opowiem ci gdzieśmy byli; w ładnej jaskini, tylko sza! o tem ani słówka nikomu!

— Rozumiem.

Dave wziął pod rękę Danversa i ruszyli dalej razem.

— Nie zechcesz zapewne niepokoić kobiety. — Rzekł Rokeby, — zwłaszcza że sam nie grasz.

— A więc to jest dom gry?

— Słuchaj! — przerwał Danvers. — Nie zdradzisz się z tą wiadomością?

— Moj kochany! — odrzekł Devereux, z lekkim odcieniem wyniosłości; — czym ja niewytrawny student, czy profesor moralności? Cóż to za jedna ta jejmość?

— Nie wiele o niej wiadomo; ale bywają tam bardzo przyzwoici ludzie, na honor; i gra niezbyt wysoka; dotąd przynajmniej. Gospodyni nazywa się mrs. Russell i utrzymuje umeblowane pokoje. Znasz to miejsce? Ludzie mieszkający na tej ulicy muszą pewnie myśleć, że to apartament jakiej kameliowej damy; bardzo to na rękę mrs. Russell. Gospodarz domu, mający sklep na dole, prawdopodobnie nie troszczy się o to wcale, byle mu akuratnie płacono komorne.

— W jakim wieku jest ta kobieta?

— Wygląda na lat sześćdziesiąt, a musiała być za młodu przedziej grzesznicą, niż świętą; ale ta pora dawno już dla niej minęła. Prawdopodobnie była niegdyś piękną; ale to już przeszło.

— I gra, — rzekł Devereux, pokręcając węża, — jest jedyną przynętą w tem miejscu?

— Jedyną — na honor — jaką mnie, lub komukolwiek innemu widzieć się dotąd udało. Nikt się nie zakocha w Fanny, chociaż ona wyobraża sobie, że jest zachwycającą.

— Fanny?

— Służąca mrs. Russel.

Devereux zanotował sobie w pamięci służącą, która sobie wyobraża, że jest powabną; można wymóżyć wszystko co się podoba na kobiecie ograniczonej i próżnej.

— Wchodzi się tam za rekomendacją, przypuszczam? — zrobił obojętną uwagę.

— O, i do tego stara ostrożną jest niezmiernie. Nie możesz wprowadzić nikogo, nie wymieniwszy naprzód jego nazwiska, jakby szło o przedstawienie u dworu. Jesteśmy w bardzo wyborowym kółku, mogę więc o tem zapewnić.

— Sami mężczyźni?

— Dotąd, tak; a jeśli mrs. Russell będzie miała rozum, nie dopuści kobiet; w ogóle, kobiety nie umieją być dyskretne, a szczególnie kobiety z półświatka; inne pewnie by tam nie przyszły.

— Spodziewam się, — rzekł Devereux ironicznie, — bo by tam spotkać mogły wielu mężczyzn na tyle niedelikatnych, żeby ich nazwiska wypapłali w klubach.

— Ty zawsze stoisz po stronie kobiet! — rzekł śmiejąc się Tollemache.

— Dłużej od ciebie żyłem na świecie, Adolfe, i z doświadczenia wiem, że tyleż bywa niedorzecznych mężczyzn, co i kobiet. Danversie, od jak dawna mrs. Russell zamieszkała na Książęcej ulicy?

— Nie wiem; sądzę, że niedawno. Czy masz ochotę przyłączyć się do naszej kompanii?

— Nie, dziękuję. Jeslibym chciał dać się ogrzać, czyż nie dość na to klubów?

Zatrzymał się mówiąc te słowa i następnie dodał:

— Tu, moi przyjaciele, pożegnać was muszę; jesliby dobra rada na co się zdać mogła, rzekłbym: strzeżcie się Książęcej ulicy, ale to nigdy nie przynosi korzyści. Dobrej nocy.

— Dobra noc, poczeiwa duszo, — i znajomi rozstali się; Devereux udał się do Carltonu.

Tegoż samego dnia, podczas śniadania, mr. Devereux kazał do siebie zawołać zaufanego sługę.

— Ellisie, — rzekł, — pod numerem 13. przy ulicy Książęcej, na Piccadilly, mieszka mrs. Russel. Pójdiesz tam dzisiaj — ale, żeby cię z tego domu nie widziano, a dowiedz się wszystkiego, co ci się uda.

Ellis posiadający zdolności agenta śledczego, rzekł tylko.

— Słucham pana, — skłonił się i odszedł.

Nie widział się z panem do wieczora, ponieważ Devereux'go cały dzień nie było w domu; lecz około siódmej Dave powrócił z przejażdżki konnej i Ellis przyszedł zdać mu sprawę.

— Mrs. Russel zamieszkała na Książęcej od marca. Zajmuje całe pierwsze piętro. Na dole mieszka i ma swój sklep właściciel domu z synem, nazywają się Goodmanowie; są to ludzie prości i interesowani; wcale ich to nie obchodzi, jakiego rodzaju lokatorowie u nich mieszkają; dawniej były tam kobiety swobodnego życia. Mrs. Russel ma lat około sześćdziesięciu, wysoka, pełna, z siwymi włosami; rzadko wychodzi z domu, lecz wyręcza się służbą. Utrzymuje jedną stałą służkę. Fanny, francuzkę, która prawie nie mówi po angielsku i nie wygada się z niezem. Dom ma jeszcze inne, boczne wejście. Młodzi ludzie światowi uczęszczają stale do tego domu, a wychodzą zazwyczaj o bardzo wczesnej porannej godzinie. Według przeważającej powszechnie opinii, musi tam mieszkać jakaś kokotka, nie ukazująca się publicznie

Oto wszystko, co nawet przebiegły Ellis odkryć zdołał. Widocznie mrs. Russel była osobą umięającą ciekawych sąsiadów wyprowadzić w pole.

— Teraz, — pomyślał Devereux, odprawiając służkę, — muszę się przedewszystkiem postarać zobaczyć mrs. Russell na własne oczy; jeśli domysły mię nie mylą, nie będę miał zbyt wiele trudności w ich sprawdzeniu; następnie trzeba będzie przyjąć udział w grze: to będzie z pewnością rzeczą

nie łatwą, lecz skutecznie się musi, bo wyrazu „niepodobieństwo“ nie przypuszczam w moim słowniku. Z tem ostatniem jednak nie potrzebuję się spieszyć tak dalece. Nie zmieni ona tak prędko miejsca pobytu, czując się bezpieczną, a ja nie spłoszę jej niczem. Zobaczymy, Estero Ransome, zobaczymy czyja będzie wygrana w tej długiej walce — twoja, czy moja?

ROZDZIAŁ IX.

„Nienawidzę go!”

— Mrs. Bedford przyszła i pyta czy ją pani przyjąć zechce? Powiedziałem że pani zajęta.

Temi słowy odezwała się Lucyna, otwierając drzwi do bawialnego pokoju, w którym Vida przegrywała nową sztukę na fortepianie.

Młoda panna spojrzała nieco zdziwionym wzrokiem, lecz nie okazała innego wrażenia, odpowiedziała tylko sładze:

— Proś ją do mojego buduaru, a gdy zadzwonię, podaj herbatę.

Lecz zaledwie drzwi się za Lucyną zamknęły, Vida się zerwała i obie ręce przycisnęła do skroni.

— Przyszła mię badać, — pomyślała. — Jakże ja to wytrzymam? Co jej powiem? Czym się stała zdraczkinią? Nie, o nie! bynajmniej — lecz...

Zaczęła szybko chodzić po pokoju zamysłona, strwożona, zboląła.

Czy ta której imię oznaczało zwycięstwo, była zwyciężoną w walce, którą rozpoczęła w naprzód obmyślonym celu? Chciała zmusić Devereux'go, aby padł u jej nóg, a potem go odepchnąć — cisnąć mu w oczy nienawiść i pogardę — pokazać, że stokroć bardziej gorzkie zbiera żniwo nad to które posiadał, a jakże spełnia to przedsięwzięcie? Sumienie zbyt wyraźnie przemawiało w głębi jej duszy, że ten człowiek inne w niej teraz budził, niż wzdarda uczucie. Nigdy dotąd nie doznała miłości, — nie marzyła o niej wcale. Dojrzała wcześniej w znajomości świata; lecz siłę własnego serca znała bardzo mało; tylko doświadczenie zupełną tego świadomość dać może, a tego brakło jej właśnie. Dzisiejszego wieczora Dave Devereux miał być jej gościem. Wspomnienie ostatnich słów jego, dźwięku głosu, spojrzenia, uścisk jego ręki, wszystko to oddziaływało na nią, jak słodka muzyka i drżała na myśl jaki będzie koniec tego, na co się tak zuchwale porwała.

Starąła się uprzytomnić to sobie teraz i zastanowić się nad tem, co ją najprzód czekało — widzenie się z matką. Musiało się do tego przygotować, żeby ukryć wszystko, coby obudzić mięło podejrzenie Estery Ransome. Nie łatwe to było zadanie oszukać matkę, Vida wiedziała o tem dobrze; ale tej młodej dziewczynie sztuka ukrywania swych myśli i uczuć dobrze znana była, a oprócz tego nie powstrzymywały ją względy któreby na osobę inaczej wychowaną oddziaływać mogły. Zasada poszanowania prawdy, nie była wpajana Vidzie Carolan. Nazbyt dumną była z natury, aby uciekać się miała do kłamstwa ze zwyczaju lub upodobania; lecz dla dopięcia jakiegoś ważnego celu, chociaż kłamstwo przykrość jej sprwiało, — gdyż zarody miała szlachetne i prawe, — wolała skłamać niż zdradzić to co się działo w tajnikach jej duszy.

Upłynęło kilka chwil zaledwie w takim pasowaniu się tajemnem, potem Vida skierowała się ku drzwiom. Umysł jej szybko

i jasno zdawał sobie ze wszystkiego sprawę; rzadko się wahała, gdy potrzebowała powziąć jakie postanowienie, a od razu powziętego nie odstępowała prawie nigdy. Pewnym krokiem przeszła przez galerję i znalazła się w swoim buduarze.

Mrs. Bedford wstała przy zjawieniu się Vidy, a gdy się zamknęły drzwi za młodą dziewczyną i ta rzuciła się w jej objęcia, matka utuliła ją z prawdziwym przywiązaniem. W najgorszych istotach bywa jakaś okruszyna złota, a chociaż na tę miłość dla dziecka w sercu Estery Ransome składało się wiele nieczemnych pobudek, w każdym razie było to przywiązanie silne i stałe.

— Dla czego nie przyszłaś wcześniej, matko? — rzekła Vida z odcieniem wyrzutu. — Tak mało czasu mogę ci poświęcić; mam dziś u siebie wieczór muzyczny.

Zamknęła drzwi na klucz i mówiła te słowa rozwiązując kapelusz matki i pomagając jej zdjąć okrycie.

— I ja też mogę zostawać u ciebie długo, moje dziecko. Czy to na cześć Devereux'go ten wieczór? Pójdź-no tu i usiądź przy mnie.

Vida była posłuszną; wiedziała, że matka nazbyt jest przebiegłą i dostrzeże natychmiast, gdyby chciała unikać jej spojrzeń.

— Nie, — odpowiedziała; wypadkowym sposobem tak się złożyło, że go zaprosiła, w ostatniej chwili, wyjeżdżając z baru u mrs. Staunton.

— A on, naturalnie, był tem uszczęśliwiony!

— *Cela va sans dire.* Któżby lekceważył moje zaproszenie? — odpowiedziała Vida ze złością prawie. — Czyż nie jestem panującą pięknoscią?

— Dave Devereux nie dbałby o to, Vido. Jakże ci idzie? przysłałam się dowiedzieć, jakie czynisz postępy?

— Wiedziałam o tem, — odpowiedziała młoda dziewczyna, doznająca w duszy takiego uczucia, jakby ją męczono na torturach, lecz nie okazująca tego bynajmniej. — Cóż ci mam powiedzieć? on goni za mną, nie ja za nim.

Pani Ransome rozśmiała się cichym, okrutnym śmiechem.

— W takim razie, — rzekła, — nie będzie cię mógł obwiniać, żeś go łudziła; dość ci było zarzucić sidła, a on w nie wpadł natychmiast; ale ty Vido, — zwróciła się nagle i położyła rękę na drobnej dłoni córki, — czyś nie zraniona? Dave Devereux niepospolitym jest człowiekiem, a nawet słuszny powód do zemsty nie zawsze powstrzyma ślepego bożka miłości.

Vida wiedziała, że przenikliwy wzrok matki śledzi wyraz jej twarzy, lecz przygotowana była do tej próby; ręka jej nie drżała, na twarz bladą lekką wystąpił rumieniec, takie pytanie mogło wywołać zmianę podobną w każdej młodej paninie, nie pozabawionej wstydlivosti dziewczęcej; a nawet Estera nie mogła wybadać nic więcej z całego zachowania się córki, gdyż wnet Vida podniosła oczy, na ustach jej wybitnej oznaczył się zarys dumy i na badawcze spojrzenie matki odpowiedziała wpatrując się w nią śmiało:

— Nie jest on pospolitym człowiekiem. Wiedziałam o tem dobrze, i gdybym nie miała powodu nienawidzić go z kądinąd, mogę wiedzieć czybym potrafiła oprzeć się jego wpływowi? Lecz przy terażniejszych warunkach, nie mi nie grozi. Przyszłości przewidzieć nie mogę; ale w każdym razie, mam się na ostrożności.



— A pan radca co robi? z zamkniętymi oczami przed lustrem — co to ma znaczyć?...

— Widzisz, kochany panie, chcę zobaczyć, jak wyglądam, gdy śpię... Często, bowiem, na posiedzeniach publicznych, człowiek się zdrzemnie — tam są kobiety... uważasz...

— To dobrze, — rzekła pani Ransome, ale dotąd nie doznałaś potęgi miłości. Teorie pękają, jak szklane okrychy w obec rzeczywistości; może cię to pochwycić w jednej chwili, lub wkrąść ci się do serca nieznanie.

— Jak złodziej wśród nocy, lub tygrys pośród zarośli, lub... lecz po co szukać więcej porównań? — przerwała śmiejąc się Vida; — doprawdy, chère maman, zaczynam myśleć, że pragniesz, abym zapomniała o tem, com winna Dave Devereux'mu.

— Zapomnieć o tem! Cicho! Nie mogę słuchać podobnych żartów; pamiętaj raczej, że jeśliś kiedy zapomnieć miała o tem, co mu się należy, ja nie zapomnę nigdy.

— I mnie to nie wyjdzie z pamięci, — rzekła stłumionym głosem Vida, a wymawiając te słowa wiedziała, że w nich nie było prawdy zupełnej.

Wstała, odwracając się na chwilę od matki, a gdy na nią spojrzała znowu, jej ruchliwe rysy miały już odmienny wyraz.

— Matko, — rzekła, — dowiedziałam się czegoś, co powinno zwiększyć ostrożność twoją, — tu powtórzyła słowa podsłuchane przez nią i przez Devereux'go w czeplarni pani Staunton.

Pani Ransome niosła się napół z krzesła, załamując ręce, lecz wnet się uspokoiła.

— Nie wychodzę nigdy, — rzekła, — jako mrs. Russell, a mojego terazniejszego przebrania nikt odgadnąć nie zdoła. Czy jesteś zupełnie przekonana, że nie zwrócił uwagi na te wyrazy?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika z tamtego świata.

XII.

Przemysł krajowy — co to jest właściwie? Taniść i nasi rzemieślnicy. Skutki nie — taniści. Procent zrobionych rzeczy w kraju. Ekonomia Maćka — jak on musi myśleć — żołądek — dziura.

W ostatnich czasach, dużo się u nas mówi i pisze, właściwie pisze się daleko więcej, jak mówi, o przemyśle krajowym — do tego czasu, jednak, zdołaliśmy tylko założyć na wielką skalę *fabrykę frazesów krajowych*... Rozwija się ona bardzo szczęśliwie i zjednywa sobie, co raz szersze koła klientów... Jakiś dowcipnisz kiedyś powiedział o nowozakładającej się gazecie, że jest już redaktor i wydawca, tylko jeszcze pieniędzy nie ma na wydawanie — o naszym przemyśle krajowym można powiedzieć, że jest już kraj, tylko jeszcze przemysłu nie ma... Nie jest to wcale przesada, skoro zważymy, że zaczawszy od guzika, który się składa z kawałka ołowiu, lub blaszki z czterema albo dwoma dziurkami, a skończywszy na cukrze, który się robi z najprostszymi buraków rosnących, a przynajmniej mogących rosnąć, na każdej płdźzi ziemi polskiej — w wyjątkiem może kiełbasy na widelcu i flaków z nie naszym pieprzem — wszystko od stóp do głów, co posiadamy, jest wyrobem przemysłu nie krajowego... Co ważniejsza, mamy prawie wszystko to, z czego się np. robi odzież, więc wełnę, skórę, len, konopie — a jednak z tego wszystkiego polsko-galicyskie ręce, oprócz postronków i batogów, nie nie robią... Gdyby tak raptem, zamknięto dowóz z zagranicy, to wątpię, czy po upływie roku moglibyśmy chodzić po ulicy bez obrażania moralności publicznej, a ponieważ nie może być mowy obecnie o rajskiej temperaturze i figowych liściach, więc: nasze położenie byłoby trochę kłopotliwe... Trzeba się zgodzić ostatecznie, na to, że Galicju nie posiadając potrzebnych fabryk, dopóki ich nie będzie, musi brać z obcych krajów materiał — zgoda — ale dlaczego z tego obcego materiału, nie umiemy sobie zrobić tyle par spodni, żeby

wystarczyło na całą Galicję i Lodomerję z Wielkim Księstwem Krakowskim?... Czeladź rzemieślnicza umiera u nas formalnie z głodu i nędzy, robi dobrze, a nawet lepiej, jak za granicą np. buty, a jednak zaledwie 10% procent garderoby męskiej wychodzi z pod ręki rzemieślnika galicyjskiego — 90% zaś procent dostarcza rzemieślnik zagraniczny... Kto temu winien?...

Publiczność może?...

Frazesy!...

Dajcie dobrze i tanio — publiczność tłoczyć się będzie drzwiami i oknami — i nie zapyta się wcale, kto to robił, bo ostatecznie, co ją to obchodzi... Rzemieślnik polski we Lwowie, jest bardzo drogi — szersza publiczność omija go tylko dlatego, że musi się liczyć z każdym groszem i idzie do przekupnia z Wiednia, albo Pragi, bo tam taniej, a taniść w naszych stosunkach tak wielką odgrywa rolę, że, aby człowiek z wierzchni wyglądał, jak inni, ona jedna tylko temu zaradzi... Rzemieślnik nasz liczy na ludzi bogatych, a przynajmniej zamożnych, a ponieważ tych nie może być wiele, więc i odbył jest mały, dochody rzemieślnika muszą być szczupłe — tymczasem mały zarobek przy taniej sprzedaży, ale za to wielkiej na ilość, sprowadza zyski ogromne... Zagraniczni rzemieślnicy to rozumieją. — naszym i łopatą w łeb tego nie włożysz — wolą oni boczyc się, przeklinać, złorzeczyć, wymyślać na arystokrację, głupstwa gadać na rozmaitych zebraniach, a zrozumieć kardynalnej zasady taniści celem szerszego zbytu — nie mogą i tylko Bóg wie, kiedy zrozumieją... Natomiast, propaguje się inna zasada: ja jestem polski krawiec, albo szewc, a ty jesteś polski obywatel, więc jest twoim patriotycznym obowiązkiem popierać polskiego krawca i szewca i płacić mu drożej za to, co gdzieindziej jest taniej. W Austro-Węgrzech, jest polityczny dualizm, w Galicji zaś, jest jeszcze dualizm patriotyczny, czyli jaśniej mówiąc, u jednych patriotyzm ma siedzisko w bucie, lub spodniach, a u drugich ma się znajdować w sercu. W praktycznym życiu codziennem do czego ten dualizm patriotyczny nas zaprowadził? Pierwszych do nędzy, a drugich do zupełnej obojętności nad ich losem... Żeby tam, nie wiem jakich używano argumentów — to w rezultacie, nasze interesy ekonomiczne w Galicji przedstawiają się w ten sposób, że Maciek zasiał, Maciek zjadł, a jak Maciek nie ma co schować na czarną godzinę to najszumniejsze frazesy patriotyczne nie pomogą i Maciek rżnie do żyda, lub bazaru, bo choć tam gorzej, ale taniej, a skoro Maciek musi tylko myśleć o tem, co dziś będzie, bo jutro będzie takie same, jak dziś, więc przedewszystkiem słuchać musi głosu... żołądka, bo ten jest bardzo stanowczy co do odświeżania garderoby i, gdy nie ma dla niego nowej, więc trzeba ją latać w aptecę — biada Maćkowi!.. Wprawdzie powiadają, że za tanie pieniądze psy mięso jedzą — ale najprzód nie wszystko prawdą jest, co mówią, a powtóre droga bułka za grosz, gdy się nie ma feniga... Jńsci lepiej iść do Kropiowskiego i dać się skropić za zimowe palto tyle, ile kosztuje cały niedźwiedz ze wszelkimi przynależnościami, a nawet z rodziną, bo niedźwiedz zamrze, rodzina jego posiwieje, a palto od Kropiowskiego będzie wyglądać jeszcze jako tako — no, ale gdy „przeciętny“ lwowianin musi wyglądać z wierzchu, jak nieprzymierzając hr. Roman Potocki, a posiada mniej reńskich na miesiąc pensji, jak hrabina brylantów w pierwszej lepszej branzoletce — więc dymać musi do żyda, aby go ucywilizował na raty i dał możność zachowania stosunków towarzyskich, w których najbardziej zawsze razi... dziura...

Nieboszczyk Lam.

Von Kramst

przez

Autorkę „Opowiadań”.

(Ciąg dalszy patrz Nr. 51 „Gońca”).

A wrzątek oczu Kleopatry nie szukał wzroku Antoniusza. Antoniusz, w pełnej zbroi, przykleknął na jedno kolano, nieopodal złotej siatki. Żołnierz, gbur pogań-



— Mój mężu, a tobie się co zrobiło na nosie?...
 — A bo ja wiem... Ty masz muchy w nosie, a ja na nosie...
 — Boże drogi — takiś teraz szkaradny, że aż mi się na płacz zbiera — gdzież z podobnym mężem można się pokazać...
 — Nie bec z oto i nie rób komedji, gdy się jest już mężem, to wszystko jedno, jak się wygląda — raz kozie śmierć i basta!...

ski, gruba natura obozowa, typ chociaż nie rzymski, przypominający raczej bohaterów z pod Sedanu i Metzu, Antoniusz patrzył, widział i odczuwał zmysłami urok tej rzeczywistości w niespodzianem zjawisku.

Taką być musiała Kleopatra, jaką była Irena w tej chwili, takim był może Antoniusz, jak go upostaciował baron Wender.

I oczy Kleopatry padły wreszcie na jedną grupę widzów za sceną.

Tam, z boku estrady, stał von Kramst, zaś obok niego na ławeczce, siedzieli Kruszewski i Michaś Siedlicki.

— Czy widzisz? — zapytał, nachylając się do Stanisława, Włodzimierz — i uśmiechnął się, a rysy jego przybrały wyraz tej zimnej ironji, jaką miał zawsze napodrodziu, w obec czegoś, co podejrzewał o zdraziecki fortel.

— Sara Bernhardt, odrzekł Kruszewski.

— Tylko że Sara jest sztukmistrzynią przez zapal dla sztuki; ta zupełnie co innego... ta zadaje gwałt swej naturze i rozpasuje swe rządze dla zbudzenia żądz twoich i moich.

— Co też ty mówisz, Włodzimierzu? Panna Irena swawolne, rozpieszczone powodzeniem dziecko, lecz o bezwstyd i wyrachowanie posądzać jej się nie godzi.

— Posądzam ją o pychę, kokieterję, zazdrość i gniew, bo znam kobiety w ich plemiennych skłonnościach, z których prawie nigdy nie wyradzają się; zaś przeświadczony jestem, że co czyni to swawolne dziecko, czyni świadomie, nie na oślep. Nie wierzysz mi?

W tej chwili orkiestra zaniechała bezdusznych narzędzi, muzyka zmieniła się na śpiew. Były to włoskie *stanze* — pełne pieśczośliwości.

— Patrz teraz, Stanisławie! — szeptał Włodzimierz. — Jestże to nieświadomość dziecięca, albo naiwne przeczucie namiętności? Ona wzrokiem całuje mnie i ciebie, pominięła Wendera... już go ma w swoim posiadaniu... idzie po nas... a wiesz dla czego?...

I von Kramst wybuchnął przyciszonym śmiechem.

— Co robisz? — strofował go Kruszewski — popełniasz niegrzeczność... ona cię widzi...

— Swawolę, jak student z twem dzieckiem swawolnem... To najgorzej, że arkan chybił w rzucie... Czy uważasz, że wasze polskie kobiety nie poznały się na wytrawnym smaku w wyborze treści i w doskonałem upozowaniu formy żywego obrazu? Kleopatra robi *fiasco*: mamy i ciotce polskie zgorżzone są tą grą panny Ireny.

— Tak — odrzekł Stanisław — jest coś przykrego, zasmuczającego w tem upozowaniu się, a raczej w wyrazie twarzy, w wyzywającym układzie postaci panny Goldwein.

— Chodźmy ztąd, a powiem ci jeszcze coś więcej.

Lecz w tej chwili, obróciwszy się w stronę Michasia, który blady, z iskrzącymi dziwnie oczyma, wchłaniał w siebie obraz ze sceny, von Kramst dodał:

— Kleopatra będzie niebezpieczną dla krańcowego pozytywisty, jakim jest Wender, ale staje się jednak o wiele niebezpieczniejszą dla naiwnej prostoty, dla idealisty. Patrz, co się dzieje z Siedlickim!

A zwracając się do Michasia, rzekł:

— Panie Michale! zasłona wnet spada, pójdź z nami!

— Zaraz, panie von Kramst, — odrzekł jakby senny chłopiec. I cały we wzroku, patrzył dalej na scenę.

Epizod z publicznego rautu na dotkniętych głodem.



— Jezus Marja! Co się z panem stało?! Jak pan wygląda!...

— To nic... ale, jednak, zdobyłem poncz rzymski, którego sobie pani życzyła...

Włodzimierz stanął przed nim, zastaniając sobą obraz.

Michaś się zżymnął wewnątrz.

— Chodź, mój przyjacielu, — powtórzył von Kramst, — zwracasz ogólną uwagę swoją ekstazą.

Michaś zaczerwienił się, zwiesił głowę i udał się za Włodzimierzem.

Poszli we trzech ścieżką, między dwoma rzędami krzewów oranżeryjnych. Gdy już scenę mieli za sobą, von Kramst zatrzymał się przy olbrzymim wazonie obstawionym lampionami i zapytał:

— Czy wiecie, jak się nazywa ta bujna, egzotyczna trawa? Nie wiecie, a ja wiem: zwie się ona *paligata Seneca*, a rośnie tam, gdzie waży grzechotnik przebywa.

Po tem objaśnieniu botanicznem, uchwycił oburącz za pęk długolistnej rośliny, wyrwał ją z wazonu i cisnął za siebie.

— Panie Michale, dodał, temi drzwiami możesz wejść do pawilonu, a ztamtąd dostaniesz się za kulisy, gdzie jest zapewne panna Zapolska, a gdzie za chwilę i ja będę.

A ująwszy pod ramię Kruszewskiego, pociągnął go w stronę parku.

Michaś został przy drzwiach do pawilonu, który się łączył werandą z sceną. Zrazu wahał się, czy ma iść do Jadwigi, czy też wrócić tam, z kąd go von Kramst wyprowadził.

Dlaczego Włodzimierz przesłonił mu Kleopatę? Nie był to prosty przypadek, lecz jakby zaakcentowanie ostrzeżenia, które mu dał von Kramst przed dwiema godzinami, gdy się spotkali w sali balowej.

— Czego tu szukasz, Michasiu, w tych złożonych na wszystkich szwach zbytkach bankierskich? — powiedział surowo chłopcu. — Trzeba, żebyś skończył uniwersytet, trzeba, żebyś pracował, a ty czas marnie poczynasz trwonić... dla kogo? — po co?

I Michaś zadrżał wtedy, jakby pochwycony na gorącym uczynku jakiejś zdradzości.

W istocie, czego on tu szukał? co go pociągnęło do tego złożonego na wszystkich szwach zbytku bankierów? Wszak w Drzazgowie nie mógł znaleźć nic, coby go ukrzepiło, podniosło, zahartowało na dalszą walkę z życiem? Przeciwnie, z każdym dniem tracił tu coś z naturalnej swej mocy.

— Poligata-Seneka, — powtarzał sobie teraz w myśli chłopiec. — Von Kramst po bratersku mnie upomina.

Z von Kramstem wszedł on do domu Goldweinów, lecz bywał tu i sam, bo Irena wzywała go często do porady w urzędzeniu dzisiejszego festynu.

Nazajutrz po napadzie chłopów, Michaś objął swój obowiązek nauczycielski przy von Kramście, a odtąd między dwoma zwaśnionymi przeciwnikami, zawiązała się ścisła przyjaźń. Teraz głos owej przyjaźni ostrzegał Michasia, że pokusa jest niebezpieczną, a chłopiec pojmował nawet coś zgubnego dla siebie w tej pokusie.

— Trzeba uciekać! — powiedział sobie w duchu — trzeba mi jeszcze słowa panny Jadwigi na drogę!... Von Kramst wie, czego mi trzeba!

I z gorączkowym pośpiechem przestąpił próg pawilonu, a począł oczyma szukać panny Zapolskiej.

Nie było jej tu nigdzie. Michaś przypuszczał, że jest ona w garderobie; — a że idąc za kulisy, tedy przejść musiała,

postanowił wyczekiwać tu jej przybycia. Owoż zasunął się za portierę i usiadł na taburecie, we framudze okna, wychodzącego na taras.

Odjedzie ztąd natychmias do Wilczanki, i wkrótce odjedzie dalej.

A pannę Zapolską nieraz już dziwiło to ociąganie się Michasia w odjeździe, — i ona zapytywała go często, dlaczego zwleka z dalszem kształceniem się w uniwersytecie?

Michaś siedział, ciężko zadumany; wyczekując zjawienia się Jadwigi, rozpałmiętywał dawne rozmowy swe z von Kramstem.

Hej, gdzie się podział dawny ideał jego ducha, zapal do pracy i ta moc woli, w której podnosił się w jakąś szlachetną dumę? Dawniej gardził bogactwem von Kramsta, a teraz co?.. jakby się stał pieczeniarem tego samego von Kramsta, któremu niegdyś mówił o wstrzemięźliwości, o panowaniu nad sobą! Co on tu robi wyfraczony, wymuskany pretensjonalnie, na tym bankierskim balu? Dla kogo, po co trwoni czas swój?

-- Kleopatra — wyszeptał.

I wnet dawny ideał jego ducha borykać się w nim począł z tą Kleopatą, na którą patrzył przed chwilą. Michaś przywoływał wszystko dawne, na pokonanie czegoś obecnego. A ze sceny dolatywał śpiew służebnych Kleopatry, aż tu, gdzie siedział.

Nagle postłyszał głos bankiera za oknem.

— Gdzież jest Zapolska? — pytał Goldwein.

— Nie wiem, — odpowiedział głos drugi, po którym Michaś poznał Henryka, — zapewne jest ona jeszcze w garderobie, gdzie ją ubiera panna służąca. Ale powiedz mi ojczu, nie łudzi cież wy mnie czeżą nadzieją, ty z Ireną? Mówiliście niedawno oboje, że fatalność w mej osobie zawisła nad rodziną naszą, a teraz...

Goldwein szarpnął się niecierpliwie.

— Wierz zawsze Irenie! — odparł — bo ona ma rozum za siebie i za ciebie. Nie zbliżaj się jeszcze do panny Jadwigi! Niech Irenka będzie pierwej tłumaczem twych pragnień! Jest to interes bardzo delikatnej natury, możesz go popsuć, biorąc się niezgrabnie do niego.

— Dobrze, ojczu, zrobię wszystko, co chcecie, tylko niech panna Zapolska...

Bankier szepnął coś na ucho synowi, Henryk zrobił ruch, jakby coś łapał w powietrzu, a potem, niby skarżąc się, jak cierpiące dziecko:

— Ciągły mam szum w głowie — mówił — nie wiem, czy to z przyczyny mej choroby, czy też od wrażeń z waszych obietnic?

Goldwein pominął milczeniem wątpliwość syna.

— Czy rozmawiałeś dzisiaj z Siedlickim? — zapytał.

— Nie jeszcze, ale zato zbliżyłem się do von Kramsta, to bardzo miły i dobry człowiek.

— Spodziewam się, żeś mu nic nie mówił o zamiarach naszych względem Siedlickiego?

— Ani słowa, — mówiliśmy o czem innym.

— Odszukaj więc Siedleckiego — i zrób mu propozycję. Rozumiesz?

— Dobrze.

— A nie mieszaj się do niczego w interesie z Zapolską!

W tej chwili dał się słyszeć chrzęst, zapadającej kurtyny na scenę. Kleopatra znikła dla widzów.

Bankier począł nasłuchiwać: kilka par dłoni uderzyło brawo, nie był to, jednak, zapal porywający ogół, a który jest tryumfem artysty.

Nastała cisza.

— Niefortunny pomysł Irenki! — ozwał się Goldwein. — Te woły od pluga, nie znają się na finezji mego dziecka; nie dla nich Kleopatra.

Machnął ręką i odszedł. Henryk udał się w przeciwną stronę.

— Czego oni chcą od panny Jadwigi? — zapytywał w myśli Michaś siebie. — Jakich pragnień młodego Goldweina ma być tłumaczem panna Irena?

I zaniepokoiła go ta przygodna rozmowa ojca z synem; instynktowo przeczuwał jakąś przykrą niespodziankę dla panny Zapolskiej; postanowił tedy dowiedzieć się coś więcej od Henryka, który nieco uproszadzony na umyśle, dawał się łatwo wybadać.

Co znowu za interes mieli do niego Goldweinowie? Jakież zamiary, o których nie powinien wiedzieć von Kramst? Michaś już nie czekał na Jadwigę, wyszedł na taras i pospieszył za Henrykiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Teatr.

Złote rybki, 4-aktowa komedia Schöntana z niemieckiego tłumaczona i w zeszłym tygodniu po raz pierwszy u nas przedstawiona, jest to sobie dość wesola i zabawna robota ze świata wojskowego i mieszczańskiego, którą czuć trochę... Spreż... Rysunek figur działających błady i brak mu zupełnie tej werwy artystycznej, która echemu postaci, nawet w farsach francuskich. Autorowie niemieccy, bo Schöntan dobrał sobie jakiegoś współnika nieznanego jeszcze w dramatycznej literaturze, wymyślili kilka dość pociesznych sytuacji, ale ludzie tworzący je, mogą być i tem, czem są i tem czem nie są i... wszystkim po trosze... Świat, w którym pływają *Złote rybki*, jest taki sobie świat powszedni, gdzie jeden drugiemu podstawi nogę grając zamiast polki, walcu... Dodajmy do tego nieporozumienia kochających się chcących być kochanymi, pragnących, aby się kochano i inne awantury z konfiturami, a zrobi się rodzaj potrawy scenicznej, którą publiczność pochłonie z apetytem, bo jest głodna...

Bez zbytecznych komplementów można powiedzieć, że *Złote rybki*, artyści sceny skarb-kowskiej ozłociły prawdziwym złotem swoich talentów... Pan Kwieciński np. grający artystę malarza, postać może najlepiej opracowaną przez autorów, wątpię, aby mógł znaleźć sobie równego w tej roli. Ogromny talent tego prze-wybornego artysty, w pojęciu całej roli i w poszczególnych jej scenach, sypał prawdziwymi brylantami finezji artystycznej. — Szczęśliwy autor, którego myśli taki artysta, jak Kwieciński tłumaczy.

Gra panny Pankiewicz w rol wytwornej, a kochającej kobiety, uwydatniła piękne strony talentu tej artystki: swobodę, naturalność pomimo pewnej afektacji w wymowie i sympatyczną elegancję salonową: subtelną, pociągającą i nie rzadko... rozkoszną. Doskonałym o żywych barwach zdrowego komizmu był p. Wojdałowicz w roli bogatego mieszczanina. — Pan Trenkel utracjusza i pechowca odegrał z ogromnym humorem. Pan Woleński był dzielnym poręcznikiem dragonów, czy ułanów, bo dobrze nie wiemy. Pan Walewski nie bardzo miał wdzięczną rolę komiczną, ale odtworzył ją pomyslowo i efektownie. Rolę pułkownika

grał poważnie i z miarą artystyczną p. Szobert. Panna Pysznik w roli dziewczyny naiwnej, a czującej „wole bożą“ miała kilka chwil bardzo ładnych, nakoniec panna Cichocka, szablonowo nakreślona postać nie bardzo młodej i nie bardzo starej wdowy, grała bardzo starannie.

Telegramy »Iskry«.

Złoczów. Jeometra Wajgel i budowniczy Limanowski założyli towarzystwo tak zwanego *nura*. Obaj ci złoczowscy „technicy“ doszli do takiej wprawy posługiwaniem się aparatem znikania, że żaden interesant znaleźć ich nie jest w stanie.

Kraków. Z powodu wynalezienia prochu bez dymu, jeden z tutejszych literatów wynalazł pociski nie raniące, tak, że wojnę można prowadzić bez krwi.

Paryż. Panuje tu takie usposobienie romansowe dla moskali, że wiele francuzów zamiast perfum, nżywają dziegieciu.

Chicago. Mamy związek narodowy polski, mamy zjednoczenie katolickie polskie, teraz ma się założyć unja polsko-litewska, a jeden z wybitniejszych tutejszych polaków stara się o założenie towarzystwa nie należenia do żadnych towarzystw. Towarzystwu temu wróżą ogromne powodzenie.

Toruń. Policja tutejsza skonstatowała, że nieboszczyk Rex pełniący za życia obowiązki wyżła, ukazuje się po nocy w domach i straszy dzieci polskie.

Warszawa. Wkrótce generał-gubernator Hurko wyda rozporządzenie, aby po cukierniach i kawiarniach goście inaczej nie pili herbaty, tylko po moskiewsku: *z przykuskoju*.

Poznań. Tak nam tu wesoło, że w ciągu roku trzecie pismo humorystyczne zaczyna wychodzić — szczęście, że poprzednie dwa przestały się śmiać, — bobyśmy popękali od śmiechu...

Drobnostki humorystyczne.

- Cheiałbym się koniecznie poznać z sędzią.
- To bardzo łatwo...
- Jak?...
- Ukradnij co...

Niech mi pan pisarz wypiszą paszport...

- A dokąd chcesz jechać?...
- Jechać to ja nigdzie nie chcę, jeno mam się zenić...
- A więc po cóż ci paszport?
- Juści w taką ciężką drogę, przez paszportu nie pójdę...

— Musita, Janie, bardzo żalować swojej nieboszczki?...

— O, i jak...
Po chwili.

— Powiadam wam, kumie, jak wrócę do domu, nie mam kogo walić!...

Z Warszawy donoszą nam, że pan Okpigrosz-Obełgalski herbu „długie ręce“ przeprowadził gotówkę z kasy swego pryneypała do własnej kieszeni, a sam wyprowadził się do Ameryki...

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Wny Koch. w Krakowie. Rysunki otrzymaliśmy. Jeśli dobrze zejda na kamień, będą umieszczone. Zwracamy uwagę, że rysując na kredowym papierze trzeba się wystrzegać robienia plam palcami i zanieczyszczania papieru proszkiem z kredki, gdyż przy oczyszczeniu potem kamienia sam rysunek jest tak uszkodzony, że go robić nie można. Rysunki pańskie właśnie mają takie plamy.

Wny Fr. w Zaleszczykach. Rękopism otrzymaliśmy i po przeczytaniu damy odpowiedź. Otrzymaaliśmy też przesyłkę z Czerniowiec — dziękujemy.

Wny Tomkiewicz w Milwaukee (Ameryka). Żądane rachunki listownie przesłaliśmy. Za pamięć i punktualność serdecznie dziękujemy.

Nadesłane.

Na ogłoszenie o piwie pilzneńskim z akeyjnego browaru, którego główny skład znajduje się u pana **Ozjasza Wiksła we Lwowie**, zwracamy szczególną uwagę. Jest to **jedyne i prawdziwe piwo pilzneńskie**, które sobie pozyskało europejską reputację, ze względu na przepyszny smak, posilne i uzdrawiające własności.

4925 2-3

Na ogłoszenie p. **Jana Weissa, właściciela hotelu w Czerniowcach** zwraca się uwagę nadmienając, że hotel jego zasługuje pod każdym względem, aby licznie był odwiedzany.

4922 3-2

Na dworcu kolejowym w **Podwoleczyskach**, utrzymuje obecnie restaurację p. **Grünhut** — jest to jedna z najlepszych restauracji na linii kolei Karola Ludwika, posiadająca kuchnię zdrową i smaczną. Przytem wszelkiego rodzaju napoje są doskonałe i w dobrych gatunkach. Gospodarz sam dogląda starannie wszystkiego, aby goście byli dobrze i sumiennie obsłużeni.

4909 6-4

RESTAURACJA

pod firmą

GRZYWIŃSKIEGO

we Lwowie

ulica Boimów i róg placu Marjackiego.

jest obecnie pierwszorzędną restauracją, najbardziej uczęszczaną przez inteligentną publiczność w mieście. Urządzona w całym znaczeniu tego wyrazu elegancko, wygodnie i obszernie, posiada kuchnię wyborną, zdrową i wykwintną a wszelkie napoje doskonałe.

Zakład ten wzorowo jest prowadzony przez zarządzającego nim pana

Jakóba Voise,

który od tego czasu, góy tam objął główne kierownictwo, postawił restaurację tę na pierwszorzędnej stopie pod każdym względem tak, że licznie uczęszczający goście wielkie zadowolowi temu oddają pochwały. 3-1.

Nadesłano nam do umieszczenia artykuł następujący: 4897 5-5.

Zwracamy szczególną uwagę na firmę p. **Arnolda Wernera** posiadającą swoje biuro przy ulicy Sobieskiego 1. 3. Firma ta znana w świecie kupieckim i obywatelskim od dawna z rzetelności i szerokich stosunków handlowych, zajmuje się stawianiem kaflowych pieców we wszelkiego rodzaju lokalach i mieszkaniach. Piece te wykwintne i stanowiące prawdziwą ozdobę każdego mieszkania dostarcza pan Werner ze sławnej europejskiej fabryki Hardtmutha, oraz z krajowej fabryki z Glińska. Pan Werner własnymi swoimi fachowymi robotnikami wykonywa stawianie pieców z największą akuracją i z prawdziwym smakiem artystycznym, co do struktury i koloru, przy tem ceny obliczane są bardzo umiarkowanie, a robota uskutecznia się szybko — zresztą, firma pana Arnolda Wernera jest tak solidna, że niepotrzebuje żadnych reklam, a kto raz z nią wejdzie w stosunki, to z pewnością pozostanie w nich raz na zawsze. — Dodać trzeba, że piec kaflowy wymogom higienicznym odpowiada w zupełności i oprócz tego tyle oszczędności w opale daje, że przy dostatecznym obliczeniu nadwyżki, kosztu, porównując z piecami kominkowymi, w jednym roku pokryte być mogą. Jeden za wielu.

Jeden za wielu.

!!Baczność!!

Putra, paletoty zimowe, garnitury, spodnie, zimowe bundy i wszelka odzież męska i damska w wielkim wyborze, bajecznie tanio do nabycia w Zakładzie kupna i sprzedaży 4913 10-4

Jaszczyszyna

Lwów — Gmach Teatralny.

Założony w r. 1847

Handel i skład Win

Ludwika Stadtmüllera

we Lwowie, ulica Krakowska 1. 9

poleca

oprócz win bardzo starych, koniaków, rumów, miódów, likierów, starki i innych wódek,

także wina na miarę:

litr po 40, 48, 50, 60 ent. i wyżej, butelka „ 35, 42, 45, 50 „
Wino we fiaskach w dowolnej ilości. Wina we fiaskach balonowych 5cio kilowych. Wina w beczkach wprost z Węgier i Austrii. Wina w beczkach ze składu we Lwowie.

Świeże wody mineralne.

Wysełki tak w większych, jak i mniejszych ilościach uskutecznia się natychmiast. (4915-3-2)

Cenniki na żądanie gratis i franco.

Galicyjski Bank kredytowy

wydaje od 12. lutego 1889. roku począwszy:

4 $\frac{1}{2}$ % Asygnaty kasowe

z 90-dniowym wypowiedzeniem i

4% Asygnaty kasowe

z 30-dniowym wypowiedzeniem.

Wszystkie zaś znajdujące się w obiegu 5% Asygnaty kasowe z 90-dniowym wypowiedzeniem oprocentowane będą począwszy od d. 15. maja 1889. po 4 $\frac{1}{2}$ %. Lwów, d. 11. lutego 1889.

(4352-st.)

Dyrekcja.

(Przedruk nie będzie opłacony).

Przepyszne i najzdrowsze Piwo marcowe

z browaru 4620-24-15

Albina Kollorosa

w Radziszowie pod Skawiną.

Sprawdzać można w butelkach.

Handel korzenny Adolfa Wagnera w Skolem,

obficie zaopatrzony we wszelkiego rodzaju towary, w zakres handlu wchodzące. Wszystko sprowadza z najlepszych źródeł, zwracając pilną uwagę na to, aby P. T. odbiorcy byli rzetelnie obsługiwani i pod każdym względem zadowoleni. 4918 6-2

Doniesienie.

Założony w r. 1878

Handel korzenny i delikatesów

Karola Mieczkowskiego

połączony z pokojem do śniadań, urządzony na wzór Hawelki w Krakowie, gdzie o każdej porze można dostać ciepłych przekąsek.

Znajduje się pod 1. 41 w Rynku we Lwowie, obok handlu Wielm. P. Markiewicza, i poleca się nadal doznawanym względem: łaskawej Publiczności, ręcząc za skrzętną usługę, jakoteż za zdrowe, smaczne i doborowe artykuły w zakres tego handlu i pokoju do śniadań wchodzące.

(4916-3-2)

Z szacunkiem

Karol Mieczkowski.

Zakład fotograficzny Walerego Rzewuskiego w Krakowie

założony w r. 1860, istnieje nadal po śmierci jego założyciela z tymi samymi współpracownikami i w niczem zmieniiony nie zostaje pod osobistym kierunkiem **Lesława Rzewuskiego** polecając się dalszym względem Szanownej P. T. Publiczności. 4679 8-7

ANTONI ROZMANIT

KRAKOW.

Fabryka parowa
Cykorji, Surogatów kawy
i kawy figowej
w Rakowicach pod Krakowem

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i sztucznej Kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach).

Surogat Kawy w szklankach.

Kawę śrutową francuską Rozmanita.

Cykorję krakowską gorzką.

Kawę figową.

Cykorjową Kawę perłową.

Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową. 4788-st. 10

Zalecając wyroby mojej fabryki, przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produktu zagraniczne, żywiąc niepełną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwym poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnymi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.

Do nabycia we wszystkich handlach.

Ogłoszenie.

Fabrykę szkła w Krościenku koło Chyrowa, dawniej prowadzoną pod firmą ojca Karola Greinera, objął syn **Fr. Greiner** — wyrabia szkło różnego, w najlepszym gatunku i sprzedaje po najumiarkowańszych cenach.

Firma ta istnieje już od lat 40, rzetelnie jest prowadzona — uprasza się o zamówienie, które jak najsumienniejszym wykonane będą. (4682 st.-12).

Taniej, jak wszędzie! Uwiedomienie.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że otworzyłem przy ul. Franciszkańskiej 1. 262 w PRZEMYSŁU w kamienicy p. Ragera, tuż obok kawiarni pana Braunsteina

Nowy Magazyn wiedeńskich ubiorów mezkich i dzieciennych.

Cheąc konkurować ze wszystkimi tutejszymi kupcami mego fachu, sprwadziłem obecnie na sezon jesienny i zimowy wyłącznie najgustowniejsze towary w najlepszych gatunkach i będąc takowe sprzedawał po jak najprzystępniejszych cenach.

Zapewniając Szanowną P. T. Publiczność, że zadaniem mojem będzie rzetelną i dobrą usługą zyskać sobie łaskawą względy Szanownej P. T. Publiczności, upraszam o jak najliczniejszą odwiedziny i kreślę się z wysokiemi poważaniem (4882 10-5).

Abraham Wilczer

w Przemysłu ulica Franciszkańskiej 1. 262.

Taniej, jak wszędzie!

Zygmunt Sternberg

we Lwowie, Rynek 1. 11.

Utrzymuje na składzie mąkę z młyna parowego **Bronisława H. Rauscha** w Sokalu i hurtowny zapas wiktuałów, tylko w celnym gatunku, po cenach umiarkowanych.

Codziennie świeże drożdże, które odbiera wieczorem z kolei. Na prowinęję wyseła za zaliczką bez opłaty.

Cenniki także gratis i franco.

4910 4-6

Skład drzewa budulcowego Tannenbauma w Jarosławiu

poleca swój skład obficie zaopatrzonej w drzewo zdrowe i trwałe. — Ceny umiarkowane. (4870-4-2)

Magasin au Louvre

plac Kapitulny liczbą 3.
we Lwowie,

E. M. Bernfeld z Wiednia.

Filja ekspedycyjna: Wiedeń
I. Rothenthurmstrasse No. 37.

Poleca:



Staniki trykotowe zimowe gładkie 2'50, z ozdobami jedwabnymi 3'75, najlepszy gatunek 5'50. Są również na składzie prawdziwe Jersey trykoty na koncerta, teatru i t. p. Kapelusze damskie, weloniki, koronki, wstążki, fachu, czepekczki, pończochy, wyroby niciane. Wielki wybór wyrobów ręcznych, bielizny damskiej i dziecięcej.

Kołdry atłasowe, jedwabne, pasowe, różowe, niebieskie, żółte, 8 zlr. 50 ct., atłasowe wełniane 6 zlr. 25 ct. Przykrycia na łóżka sznelkowe wschodnie 1'25 większe 2'50 i 3'—

Angielskie patentowane fanelowe przykrycia 2 zlr. 20 ct. Derki na konie 1 zlr. 54 ct. i 1 zlr. 80 ct., angielskie 2 zlr. 50 ct. i 4 zlr.



Koce do podróży i na sanki nasładowe skórze tygrysią 3 zlr. 90 ct. — większe 8 zlr. 50 ct. do 12 zlr.

Wschodnie tuniskie portjery 2 części 3 zlr. 75 ct., kompletne jutowe portjery składające się z 2 części 1 draperji, 2 lambrekir 1 zlr. 75 ct., najlepszy gatunek 2 zlr. 20 ct. i 2 zlr. 75.

Pasowane białe koronkowe franki, 2 części do jednego okna 1 zlr. 90 ct. i 2 zlr. 50 ct. najlep. gatunek 3 zlr. 90 ct.

Resztki dywanów 8—12 metrów, cała reszka 3 zlr. do 4 zlr. 50 ct.

Oddział dla dywanów: dywaniki przed łóżka, koce i kołdry pikowe.

Zamówienia z prowincji są natychmiast za zaliczką wysełane.

Towary, które się nie podobają, będą na inne zamienione.

Cenniki ilustrowane

na żądanie przesyłają się franco.

Zamówienia adresować: Louvre we Lwowie, plac Kapitulny 1. 3. albo do E. M. Bernfeld we Lwowie — filja ekspedycyjna: Wiedeń Rothenthurmstrasse Nro 37. 4903 st.-5.

Okulista

Dr. B. Gesang

były elew-asystent i operator na klinice okulistycznej prof. Fuchs'a w Wiedniu, mieszka przy ul. Trzeciego Maja (Majerowskiej) 1. 7 i ordynuje od 10—12 i od 3—5. (4874-4-4).



Poleca

SWOJE

WYROBY,

jakoteż

wszelkie

materiały

budowlane.

4884st.—10

Otworzenie hotelu.

Mam zaszczyt oznajmić Szanownej Publiczności, że przeniosłem mój przeszło 20 lat w najlepszej opinii we Lwowie bywający hotel Gutmann, z ulicy Kazimierzowskiej, do mojej własnej realności przy placu Gołuchowskich 1. 4 wyrestaurowałem takowy nowo i według wszelkich teraźniejszych wymagań.

Restauracja w domu, kuchnia bardzo staranna, potrawy świeże i smaczne, doskonałe piwo pilznerskie, jakoteż inne dobre piwa, delikatne wina i rozmaite trunki w najlepszej jakości. — Usługa sprytna, ceny umiarkowane.

Z głębokim szacunkiem

C. H. Gutmann

(4899-7-3)

oberżysta.

Piwo pilznerskie eksportowe

na szklanki i w butelkach.

Porter angielski Barclay'a musujący.

Piwo angielskie Ale Pale

w małych i większych flaszczkach.

Kawior Astrachański gruboziarnisty.

Marynaty z łososia, pstrągów, węgorza, minogów etc.

Ryby wędzone, jak: łosoś, bydlinki, szprotki.

Pstrągi wędzone z jeziora Traun, sztuka 8 ct.

Śledzie szkockie, holenderskie, zwijane, marynowane, bałtyckie.

Paszety sztrasburskie w terynkach od zlr. 2, w puszkach od 90 ct.

Paszety na wagę codziennie świeże 1 kilo zlr. 6.

Łosoś amerykański puszka 1 zlr.

Homary puszka 65 ct. — Anchovis bez ości puszka 35 ct.

Tuńczyk w oliwie. puszka 60 ct.

Sardyńki francuskie, puszka 25, 35, 40, 45 ct.

Sardyńki Philippe et Canaude. mała puszka 75 ct., duża zlr. 1 20.

Sery w kilkunastu gatunkach i rozmaite inne konserwy w najlepszych jakościach i po najtańszych cenach poleca handel

Alberta Szkowrona

przedtem

F. W. KRÓLIKOWSKI

Lwów, plac Marjański 1. 7.

4902 6-5.

M. PETERSEIM

Kraków, ulica Długa.

C. k. uprzyw.

Fabryka maszyn i odlewnia



poleca maszyny i narzędzia rolnicze, najnowszych systemów, tudzież sikawki pożarne dwu i czterokołowe, wozy na wodę, sikawki gospodarskie i ogrodowe, oraz wszelkiego rodzaju pompy.

— Cenniki gratis i franco. —

ALEKSANDER WANIEK

w Żywcu

poleca (4878 4-2).

obficie zaopatrzonej magazyn

w wyroby towarów kolonialnych, wyrobów żelaznych, szkła, porcelany lamp i t. p.

Ceny umiarkowane. — Towary w najlepszym gatunku.

Restauracja i handel win

w hotelu

pod „Trzema Koronami“

Wilhelma Breitmajera

we Lwowie 4914-3-3

ulica Trybunalska L. 10.

Zawiadamia, że już nadszedł tak bardzo przez amatorów znawców pożądanym **Moszcz (heuriger) Styryjski a to: Lutemberger i Muskateler,**

zarazem poleca: stare wina węgierskie i austriackie, oraz francuskie, hiszpańskie i styryjskie, jako też szampany francuskie i krajowe, wreszcie, stary rum i prawdziwy koniak francuski.

Kuchnia zdrowa i smaczna we własnym zarządzie.

Z szacunkiem

Wilhelm Breitmajer.

Dr. Eustachy Borecki

otworzył (4872-6-5).

kancelarję adwokacką

we Lwowie

ulica Kopernika liczbą 32.

27-krotnie premiuwana!

Fabryka parowa

pierników, sucharków i ciast

L. Czyńskiego

w Jarosławiu

poleca: pierniki na sztuki od 1 ct. do 8 ct. pierunki w eleganckich paczkach od 5 ct. do 1 zlr. pierniki królewskie po 20 ct., 1'30, i 2'—, pierniki areyksiążęce (Rudolfi) w elegan. paczkach po 50 ct. Sucharki w kilku gatunkach Biskwity na sposób angielski wyrabiane, Alberty, Graham, Ducen i t. p. Ciastka w rozlicznych gatunkach do kawy, herbaty na deser. Biszkopyt bardzo przednie. Biszkopyt nadziewane. Figurki piernikowe ładnie ubierane po 2, 3, 4, 6, 7, 8 i 15 ct. „Mikołajki“ po 4, 15, 25 i 50 ct. Abecadło kompletne z ciastek (od A do Z) w pudełku 40 ct. Bałabuszki dla grzecznych dzieci (kilkanacie gatunków smacznych ciastek), w eleganckich pudełkach po 1'30. Obwarzanki w buntach 25 sztuk za 10 ct.

Do nabycia, w sklepach własnych: Lwów Halicka 8. Kraków Sukiennice 23. Praga Graben 14. Budapeszt Wienergasse 3. Przemyśl ul. Franciszkańska, oraz we wszystkich większych handlach korzennych, gdzie jest odnośny plakat wywieszony 4911 6-4.

Rafinerja spirytusu,

fabryka rumu, likierów i octu

JULIUSZA MIKOLASCHA

(4385-st.) we Lwowie

wyrabia najczystszy spirytus, przydatny do perfumerji, do fabrykacji likierów i t. p. i sprzedaje takowy po cenie jak najtańszej.

J. P. Klein

Fabryka maszyn i gisernia

Biała przy Bielsku.

Wyrabia wszelkiego rodzaju maszyny w zakres, wielkich fabryk wehodzące. Roboty wykonywane są z wzorową akuratnością. Wszystkie wynalazki i postępy w mechanice i technice zastosowane są przy wyrobach maszyn i ich konstrukcji w tej fabryce. — Wszelkie zamówienia uskutecznią się najstaranniej i szybko.

Daje się maszyny także na raty.

Roboty wykonywują się pod kierunkiem wykwalifikowanych majstrów i techników. Wszelkich objaśnień, oraz cenników udziela fabryka najchętniej i na każde żądanie. (4862-10-5).

Ceny umiarkowane.